

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ANTONI MALCZEWSKI

MARIA.
POWIEŚĆ
UKRAIŃSKA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO JULIANA NIEMCEWICZA

Dawno już nie doznana pociecha ożywia serce moje w chwili, w której mi wolno, przypisując JWPanu tę powieść, publicznie wyrazić uwielbienie dla Jego charakteru i tej niez mordowanej życiem świetnej wyobraźni a pełnej wdzięków erudycji, jakich nie przestajecie używać na wzbogacenie literatury polskiej) w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Nie dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi pozwalacie ozdobić karty moje Waszym imieniem, kiedy dusza każdego rodaka lubi się karmić słodyczą Waszego pióra i nie tylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia; więcej powiem - i nikt mnie o przesadę nie oskarży - imię Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem, bośmy się o Waszej sławie jeszcze od naszych ojców dowiedzieli, a Wy czarownym sposobem przypominacie się ciągle naszej wdzięczności. Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać umiecie; tęskne i jednostajne jak nasze pola i jak mój umysł, ciemną tylko farbą zakryślą Wam nie wykończone obrazy: ale jeśli ten hołd słaby oddany Waszej zasłudze wznieci w Was jakie miłe uczucie, już ja wtedy hojnie zapłacony będę za moje posępne malowidło, kiedy się choć chwilę zastanowicie, jak to ziomkowie wysoko cenić umieją Wasze przymioty i prace.

Jaśnie Wielmożnego WPana
najniższy sługa
Malczeski

PIEŚŃ PIERWSZA

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.

I

Ej! Ty na szybkim koniu gdzie pędzisz, kozacze?.
Czy zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
Lub może do swej lubej, co czeka wśród niwy,
Nućąc żałośną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze.
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość
I jak światełko w polu błyszczący na niej radość,
Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny, żyje,
Porze szumiący wichur wyciągnąwszy szyję.
Umykaj, Czarnomorcu, z swą małą skrzypiącą,
Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.
A ty, czarna ptaszyno, co każdego witasz
I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi -
Nim skończysz swoje koło, oni ujść gotowi.

II

Pędzą - a wśród promieni zniżonego słońca,
Podobni do jakiegoś od Niebianów gońca -

I długo, i daleko, słysząc kopyt brzmienie:
Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie uginając kłosa;
Tylko z mogił westchnienia i tych jęków spod trawy,
(Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy.
Dzika muzyka - dziksze jeszcze do niej słowa,
Które Duch dawnej Polski potomności chowa -
A gdy cały ich zaszczyt krzaczek polnej róży,
Ah! Czyż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III

Minał już kozak bezdnie i głębokie jary,
Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
Bo pod nią już od dawna upiór pochowany),
Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy
I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazami.
I koń rzeski, żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parschnął i wierzgnął, i dalej pośpiesza.
Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
A śmiały wierny kozak myśl pana zgaduje -
Szumi młyn na odnodze i wróg w łozie szumi,
A żwawy wierny konik kozaka rozumie -
I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki
Lżej się nie przesuwają pierszchliwe sumaki ;
I jak strzała schylony na wysokiej kuli ,
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroża król pustyni rusza -

A step - koń - kozak - ciemność - jedna dzika dusza.
O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął - w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV

Ruszaj, ruszaj, kozacze - pośpiech nakazany;
W starym wyniosłym zamku niemałe odmiany:
Pan Wojewoda, z synem od dawna w rozprawie ,
Długo teraz rozmawiał - i bardzo łaskawie;
A jednak - żywe były urazy i zwady,
Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
I łzy czulej rozpaczy i pychy zapału
Płynęły - często gorzko - ale bez podziału .
Już inaczej w tym zamku - znikły niesmak, żalność,
Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
Już wórzd licznego dworzan i służby orszaku,
Grona paziów, rycerzy domowego znaku ,
W okazałe komnaty (długo nie widziany)
Zeszedł Pan Wojewoda bogato przybrany;
A gdy każdy to szczęście usiłował głosić -
Zdawał się więcej synem niż chlubą unosić.
W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię
Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię -
Świetna mowa, dla ludzi - imię znakomite -
Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte;
Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
W pieśczołach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
Widocznie - uśmiech igrał na poważnej twarzy;

A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
Jak gdy w trującym biegu i myśli ucisku
Spocznie kto już na chwilę - choćby na mrowisku.
Spocznie? - oh! może tylko czoło pałające
Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tętent trwały;
Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiąły:
Jeszcze stuk chodu słyhać - lub ciężkie westchnienia,
W przerwany tępotaniu, wracają sklepienia.
Nicht tam nie zawołany wnijsć się nie poważy -
Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
Długie się stoły skłniły od srebra i złota;
I loch pański jak serce zdawał się otwarty -
A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
I godząc huczne tony z wesołym hałasem,
Muzyka z swą melodią przebiła się czasem.
Do późnej nocy twarze - ostre - malowane -
Przodków, w długim szeregu zebranych na ścianę,
Zdały się iskrzyć nieraz martwymi oczami
I śmiać się do pijących, i ruszać wąsami.

VI

W ustach mieszka wesołość - w oczach myśl zgadnienia -
W głębi to, w głębi serca, robak przewinienia;
A gdy jaka uciecha razem ludzi zbierze,
I Pycha, i Pochlebstwo śmieją się - nieszczercze.

Może tak w dawnym zamku, bo w rżnięte podwoje
Już Noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
Już ucichli surmacze , Sen Szczęście osłania
I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;
A jeszcze - w bocznym skrzydle obszernej budowy,
Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy
Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
Jak w jaszczur kryją kamień , którym duma błyska -
Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy -
Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwyklej niemocy,
Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
Jak by w jej czarnym tchnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
Krwawej, zgubnej przyjaźni - lub zgasić swą mękę!
I gdy z gorących oczu Sen trwożny odlata,
I gdy mu duszną była wysoka komnata,
Otworzył wąskie okno - patrzył czas niejaki
Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
Słuchał budzącej trąby i wojennej wrzawy:
Prychają rącze konie, brzęczą w ruchu zbroje,
Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli
I wznosząc świetne czoło, najpierwszym spojrzeniem
W lśniącej stali swe wdzięki postrzega z zdziwieniem;
Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej słodkiej nucie,
Co z mokrych rosą dziobków wyrywa uczucie:

Nie dla niego - on nie chciał na widoku zostać -
W niknących cieniach zamku zanurzył swą postać,
Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
Widzi w bezsennej nocy - poranek rozprasza.

VII

Dano znak - wrzasły trąby - szczękneły podkowy -
Mężnego towarzysza wierny szeregowy
Jak cień nie odstępuje; i szybkim obrotem
W ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem.
Zagrzmiała długim echem do sklepienia drżąca -
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc - już słabo - z daleka -
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
Dopiero to na polu - gdzie ogromne koło
Wytoczyło już słońce - bujają wesoło;
I pstrym swoim proporcem, nim sławy dostąpią,
W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią;
Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;
Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
A na ich serc opoće kwitły wierność, męstwo,
A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
Lecz któż on? Jakież chwały czy szczęścia rumieniec
Lniane chcą cieniść włosy? Oh! miłszy sto razy
Niż różowe porankiem natury obrazy
I słodszy, i jaśniejszy od chwały połysku
Ten blask - co w jego serca żywi się ognisku -
Ten uśmiech- w którym może choć część zachwycenia,

Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.
Na lotnym jeciał koniu -i nad jarów brzegi
Poprowadził w porządku milczące szeregi;
Znikli w zarosłą przepaść - aż krążąc parowy,
Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;
Jakiś na wzgórkę rozkaz młodzieniec dał znakiem -
I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
Którego lekkie ślady od kopyt bez stali
Wietrzyk z Rosą, jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII

I ciche, puste pola - znikli już rycerze,
A jak by sercu brakli, żal za nimi bierze.
Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.
Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci -
Czasem kracząc i wrona, i cień jej przeleci,
Czasem w bliskich burianach świerszcz polny zacwierka,
I głucho - tylko jakaś w powietrzu rozterka.
To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie,
Gdzie by tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
Nie - chyba lot zwinąwszy, zanurzy się w ziemię:
Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I koście, co nie wiedzieć do kogo należą;
Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele
Lub robactwo rozległe w świeżym jeszcze cieple;
Ale po polach błądzi nie sparłszy się na nic -
Jak Rozpacz - bez przytułku - bez celu - bez granic.

IX

Pod starymi lipami Miecznik dumał stary
I dźwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary:
Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiźnie,
Nosił i jasne barwy, gdy służył ojczyźnie.
Ojczyźnie! której imię wśród boju i rady,
I spornego wyboru, i hucznej biesiady
Czystym gorzało ogniem - a serce, jak w wiośnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
Ale czas świetnych uczuć już ściemniał - ej! minął
I boli tylko życie, a kwiat jego zginął.
Dumał - i przeszłe żale, obecne zgryzoty
Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty;
O! poki tchu przynajmniej, tak łatwo i marnie
Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
O! poki czarny żupan żywe członki ciśnie,
Wyschła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
Lecz potem? - dumał Miecznik i wzrok wodził hardy,
Pełen niechęci - gniewu - a może i wzdardy.

X

Przy nim młoda niewiasta - czemuż, kiedy młoda,
Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
Ni ją ubior udatny, ni ją stroją kwiaty;
Czarne oczy spuszczone i żałobne szaty;
A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
Którego całym blaskiem - uśmiech Cierpliwości!
Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,

Jaka myśl czy pamiątka jej lica zrumieni,
To tak mdłym, bladym światłem - jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.
Piękna, szlachetna postać - do Aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć i zwarzył jak jesień:
To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wichur miota,
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza.
Podobna do owoców umarłego morza,
Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mokoły,
Podróżny widzi nektar, znajduje - popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu;
Ani łzy, ani żalu w jej mglistym spojrzeniu;
O! nie - przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła
I zgasła, i swym dymem twarz całą zaćmiła.

XI

Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota ,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary; i skrzydły drzącemi
Szukała swego gniazda daleko od ziemi.
A że nad przepych świata i blasków pozory
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory,
I drzy nić, którą serce do nieba związane:
To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.

I wznosząc w górę oczy z tym tkliwym wyrazem,
W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
Gdzie Przyszłość do Przeszłości po jasnym promieniu
Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu -
I wznosząc w górę oczy - doznała - jak lubo
Rozbłąkanej w swym żalu swego szczęścia zgubą,
Gdy już z ziemskich i chęci, i strachu ochłódła,
Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
Zniknąć - na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!
A kto by widział wtedy jej twarz promienistą
I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
Te lipy rosochate - starodawne stroje,
Których dla Wyobraźni tak przystoją kroje;
A kto by widział jeszcze, jak jasność i wonie
Męczeńskim wieńcem nagle oblekły im skronie -
Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
Usiadłby zamyślony z Hebrajską rodziną :
I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą,
Poznał - też samą rękę, wieczną, niepojętą,
Co swe łaski i kary zsyła lub odwleka;
Też same zawsze troski wygnańca - człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo - gdy westchnie do nieba!

XII

„Ojczel! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
Obłąkałam się dzisiaj - a na twoim czole
Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
Błyśnie - i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa?
Tu - na łonie; nie bój się - teraz żal nie spływa,
Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany
I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!
Sroga nieszczęść igraszka: - i tak zżółkły parość
Popsutym karmił sokiem swego dębu starość;
I tak zaparte czucia długim uciśnieniem,
Rwąc tamę mej rozwagi, lały się strumieniem.
Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
Widzieć Rozpacz grożącą, i nie móc się wrócić!
Ah! jakże to okropnie w przymusie zostawać,
Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać!
Ojczel! drogi mój ojczel! czyż już żadnej chwili
Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
Gorszka jej była dola - ale to już przeszło:
Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło;
I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,
I twój pragnie obudzić - jak w szczęściu - jak dawniej.
Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
Tak lubie! tak ulotne! i mojego tata,
Jak czasem zasępiony po trudach spoczywa,
Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa

I wciska mu się w serce - powoli - nieznacznie -
Poki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.
I gdzież to się podziąła tej dziewczynki władza?
Pierwej zganiała chmury, a teraz sprowadza;
I gdzież to żywy, czysty strumyczek upłynął?
Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zginął.
A nasz śliczny kanarek, gdzież to się obraca?
Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
O! póki ten, co moim na zawsze był w sercu,
Nim go moim nazwałam na szlubnym kobiercu -
O! paki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach ulatać,
W spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą,
Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo -
Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uśpienia,
Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie -
O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
Łańcucha naszych węzłów swą wzdargą nie skruszy;
Wierny zostanie cności, miłości, pamiątkom,
A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom;
Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko,
Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,
Płynąć będzie tajemnie w umarłe uczucia
I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
I tę straszną ofiarę - i to rozdzielanie -
Zniosę - cierpliwie zniosę - poki nasze cienie
W słodkich czystych krainach złączone na zawsze,

Ludzi już nie zobaczą - lecz niebo łaskawsze!”
Rzekła - i jak w stojącej a popsutej wodzie,
Wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,
Z serca jej wyszły czucia, co w łzach długo mokły -
I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.

„Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
Niż żeby mi tak marnie wędnieć miała córka;
Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby
Niżli patrzeć spokojnie na te smutne szluby;
Alboż to naszej Polsce braknie na młodzieńcach,
Co to pannom umięją wyskoczyć w rumieńcach
I tak jak dawniej było - rycerskie kolano
Raz w życiu tylko ugiąć - po wianek, za wiano!
Nie, Mario! nie trza wzdychać - twego nie obrażam;
Mężny jest i cnotliwy - wiesz, że go poważam;
Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi -
A kiedy łzami Marii swoje serce żywi,
Ha - toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem
I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem;
Taż to u naszej szlachty dawne przywileje
Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje.
Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie;
A nasze veto krzyczy jeszcze i w rozejmie!
I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,
Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy;
I gdyby twoja matka (daj jej niebo, Panie!)
W swe rantuchy nie skryła młodych serc kochanie,
A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem

Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem -
Nigdy by w moje kopce wróg się nie mógł schować;
Anibym jego złości dozwolił grasować.
Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa -
A córę - szczep jedyny - z łez polewa rosa!
Dla starej karabeli zbyt to wielkie dziwy
Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.
Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?
Alboż młodością - wdziękiem - choć raz się roz czulił?
Nie - od domu, imienia ze wzdargą odgania;
I teraz w Rzymie szuka szlubów rozwiązania!
O co tak, to najlepiej! i mnie to rozwiąże -
Wysunie rażna młodzież i ja za nią zdążę;
Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą:
To w końcu tej tam waśni - dzwony się odezwą !”
Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił ,
Kiwnął ręką i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa,
Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?
I zsiada - i na płocie cugle zarzuciwszy,
Wchodzi w duży dziedziniec, węża poprawiwszy.
Na ogorzalej twarzy ostrych chwil wspomnienie;
Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;
Jednak różnym się zdaje od służalców grona,
Poddany - lecz swobodę z ojca powziął łona,
I gdy dumnie pojrząwszy do pana iść żąda,
Wśród wiodącej go zgrai i jak władca wygląda;

Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
A barania mu czapka, za każdym ruszeniem,
Miga gdyby chorągiew czerwonym płomieniem -
Pomiędzy chwast, zarośle - gdzie lipy z okopu
Są i cieniem, i trwogą poziomemu chłopu -
Aż przed Pana Miecznika stawi się z orszakiem.
A koń rży, jak za matką tęskni za kozakiem!
„Czy masz pismo?” - „Jest, Panie - i jeszcze list wczora
Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
Ale że czart na stepie tumany wyprawiał -
To żeby was z Jejmością Bóg od złego zbawiał. „
„Że Wasze mi z listami spóźnił się - to gorzej:
Czyj kozak, co się diabłów albo ludzi trwoży?”

„Alboż wam nieświadoma krasnych czapek sława
Co z rodu panom wierna? - czyj? - grafa Wacława!”
Czyta Miecznik: gdy w Marii ocknionym wejrzeniu
Nie czczy tylko ciekawość - życie w przesileniu;
Jej łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie lub szturmem obali;
Jej lica płomień zajął, spod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrym blaskiem - jak suchot kolory.

„O kozaku i koniu niech mają staranie.
Ja wraz Listy odpiszę - Waszeć czekaj na nie.”

Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony,
Na śliczne czarne oczy spojrzał rozczulony;

Skłonił nisko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,
Kozak z służbą odchodząc - wesoło im gwarzy.

XIV

„Niechaj kto ludzi zgadnie! - Jeśli to nie zdrada,
To mojej biednej Marii radość zapowiada.
Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
Że mamy już zapomnieć o naszych urazach;
Że żałuje za grzechy - nie tylko ogłasza
Swoją afekt dla synowej, ale w dom zaprasza;
Więcej jeszcze - takiego, jak mówi, zameścica
Syn niewart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
Pragnie więc, żeby wprzód w wojennej potrzebie
Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie:
I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;
A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
Że tę, co umie kochać - potrafi ocalić!
Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć -” „Dziś? ja go zobaczę?
O! Boże, jaka radość! jakże serce skacze!
Ale na cóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,
Że śmiały i szlachetny, nie widać od razu?
Jednak to rzadko ludzi jak Pan Wojewoda,
Sam wyznaje się winnym - lecz mnie ciebie szkoda!
Ojczel! ja taka blada - on mnie się przerazi;
Może się dużo zmartwi - może się obrazi -
Trza by się trochę przywdziać - jakże znajdujecie?
Ja bym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!”

„Czekaj, czekaj - przed siecią nie złapiesz szczupaka;
Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka:
Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
A dlaczego wżdy siedzę? bo się wżad oglądam;
Zobaczym tych rycerzy - mnie się wszystko roi,
Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi.”

Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;
Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie:
Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
Stanęli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
„Wacław!” - krzyknęła Maria - i prędzej niż strzała
Kirem okryta postać do niego leciała.

XV

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca
Młode szlachetne czoła, a nadobne lica!
Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale
Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
I na tle przezroczystym pociechy rozlanej
Słodkie sny przez Nadzieję duszy kołysanej:
Mężny - wyniosły - miły - po niszczącej burzy
Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży -
Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
Z jakże pyszną opieką tkliwe drżące łono
Skrytej cichej pieśczoży utulił obroną!
Precz, złocisty luzaku - weź tego rumaka -
By nie spłoszyć miłości pierszchliwego ptaka.

A ty, Panie Mieczniku, spocznij - moja rada;
Kręci się łza w twym oku i na wąsy spada,
To może już i w boju robi ci się ckliwo?
A Maria? - ah! i Maria czuła się szczęśliwą!
Szczęściem niewiast - dla których słodkie w życiu chwile
Są jak pogodne niebo - gdy piorun grzmi w tyle.

XVI

„No, Panie zięciu! - Miecznik z mokrymi oczami,
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami -
W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;
A ledwo witać zdążysz - żegnać się przychodzi!
Tą razą nie na długo - mężnie się postawim,
Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.
Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza -
Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza -
Ależ po krótkim znoju spokojnej swobody
Użyć bezpieczniej można na wesołe gody,
Skoro dom mój ucziło takie lube goście;
I w kielich się uderzy - i nie będziem w poście.
Maria niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
Suto stoły zastawić - nie szczędzić korzeni -
Pieprze, bobki, imbiry, cykaty, szafrany;
Bo to ten piękny rycerz w bakaliach chowany.
O winie ja pomyślę - i gdy w onym stawie
Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
Tatar rosę pić będzie - ja za zdrowie zięcia!
Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku

Milsza jeszcze pomyślność - na cnoty kierunku.
Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przysłonię,
Ale jak w trąby wrzasną - to zaraz na konie.”

XVII

Poszedł. - Na świetnym, zimnym rycerza ramieniu
Sparta śliczna twarz blada w piór łagodnym cieniu;
Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda;
Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda;
Stalowa odzież - w świetcie i Przyjaźń złośliwa,
Wdzięczne serce - to Miłość na zbroi spoczywa.
O! jak z spłonionych liców czułym, chciwym okiem
Patrzył w tę piękną postać pod smutku obłokiem!
Jak by powaby liczył? i znowu nie wierzy,
Czy mu czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
Nie, ten uroczy połysk, co jej oczy krasi,
Nie znikomy - bo z duszy - chyba go Śmierć zgasi.
Lecz gdy kir rycerz dostrzegł i posepną radość,
Co przy żałobnej szacie aż ćmi przez swą bladość;
I słodki w górę uśmiech - boleści wdzięk cały,
I na tle czystym - plamy - co łązy wymaczały,
Szczęście się jego prędko owlokło jej chmurą:
To słabszy, wietszy, bielszy - niż u czapki pióro.

„Gdym w stepowej i w dzikszej umysłu pustyni
Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini;
Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszczała w ślady,
A koń bił się do domu przez wichry i grady.
Tyś dla mnie zesłała, Mario! i w brzasku mych myśli

Świetną drogę tve światło ku niebiosom kryśli.
O! szczęśliw - pyszny - wdzięczny - że w zaletnym gronie
Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie!
O! błogi, że w twym sercu przez mokre zrzenice
Życia - czucia - Aniołów - czytał tajemnice!
Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkim tchnieniem
Ja oddychł - i ciebie okryła swym cieniem?
Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,
Tobie mdłym pachnąc kwiatem w krótkiej swojej wiośnie?
I mnie wydarli wszystko - i więcej niż tobie -
Ty do nieba należysz, ja się błąkał w grobie;
A czarnym pędzon widmem, gdym jasność postradał,
Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał .
Bo z Panem Wojewodą nie służy żartować
I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować:
To by się ojców zamek był kurzył szeroko
I niejeden pokrewny oblewał posoką;
To by w sercu osiadły ten dym i ich Cienie -
Alebym Marii dopadł przez krew i płomienie!
Nie drzyj - wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;
Jeszcze pierwej - jak tylko, żeś moją, oświadczył,
Tak mi tym jednym słowem serce usposobił,
Jak gdyby mi - nicht - nigdy - nic złego nie zrobił.
To wzięwszy moją szablę, której blask odsłonię
Nie prywacie, lecz twojej i kraju obronie;
To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy
Tak szybko mnie unosił - jechałem szczęśliwy.
Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapałem!

Ty nie wiesz - ty, co umiesz bez chluby łyzy koić -
Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
W których w spomnieniu umysł chciałby istność schować.
Mario! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
Jak byś się do Aniołów pragnęła już dostać;
I w nowym udręczeniu, choć się tobą pieścę,
Prawie się spytać pragnę - czy mnie kochasz jeszcze
„Czy Maria ciebie kocha? Mój drogi, mój miły,
Więcej, niż kochać wolno i niż mogą siły;
Więcej - niż wątle serce, gdy jemu już zadość,
Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość.
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
Tak mi letko, tak słodko, tak mi nic nie trzeba,
Jak bym w twoim objęciu leciała do nieba.
Czy Maria ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
Czym dla Marii świat cały bez twego spojrzenia?
Czym dla Marii świat przyszedł - bez twego spomnienia
Nieraz, w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą Księgą,
Zniżona całym czuciem przed Stworcy potęgą,
Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
Zaraz mi brzmiało jakby - twego żalu echo!
To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie
I tatarska ci strzała w serce się dostanie.
Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
Ten promień żywi - zdoła - każdego weseli;
Czemuż gdyśmy złączeni - on jeszcze nas dzieli?

Próżno, próżno, mój luby - choć usta z ustami,
Patrzaj - chyli się z liściem i jest między nami.
Ach! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy
Przypomnij sobie, drogi, że promień twej sławy
Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie
Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie -
Oh! niechaj pierwej Marią w ciemnościach zagrzebie
Nieprawdaż, mój Waławie? ty będziesz odważny,
Stały, wytrwały, dzielny - ale i uważny.
A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą,
Długo patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą,
Gdy serce wythnie z trwogi przy piersiach bez stali -
To może się na miłość Waław nie pozali?
Cieszyć się twą radością - twój smutek łagodzić -
Nie myśleć, tylko o tym, w czym tobie dogodzić -
Być twoich chwil osłoda - czasem ich ozdobą -
Żyć dla ciebie i w tobie - umierać przed tobą -
I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twoim oku -
A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci -
To Marii cała miłość, wszystkie Marii chęci.
Skóro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję;
I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nucie,
To, co nicht nie wyraził - przywłaszczym uczucie.
Ah! - z jak okropną trąby zagrały żałobą!
Oh! nie rzucaj mnie znowu! Oh! zabierz mnie z sobą!”

XVIII

Padła w drogie objęcie i wygiętą kibić
Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
Taka mdłość w białych licach, a śliczne ramiona
Tak go czule garnęły do słodkiego łona -
Że gdy z tych smutnych pieścizot wydzierał swą wolę,
Jak by je zrywał z serca, takie w nim czuł bole.
Nie - zostać niepodobna - chyba sławę skazić
I zawdzięczając miłość , na wstyd ją narazić!
Lecz, oh! jakże głęboka, jak posepna żalność ,
W rozpacz swej kochanki hartować swą stałość!
Ani jej wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie,
Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie;
Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
Powstał - złożył swą lubę - dzikim ogniem błysnął -
Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
Jak by w jej szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamięcie.
Już odszedł - wziął spokojność - przed wzrokiem, co czuwa,
Lśniąca, wyniosła postać krok każdy usuwa;
Już w jego próżnym miejscu zadumana, blada,
Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada
A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
Swe kolczyste łodygi robaczliwej zdrzeni

XIX

Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
Młody Waclaw i w pierwszym osadził go skoku -

Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesoło
Stary Miecznik i w pędzie zawinął nim koło -
Za niemi brzmia puzany - za niemi, za niemi,
Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi -
Hasa szlechecka młodzież na wroga Tatara -
Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara ,
Pancerni i usarzy - za nimi kozaki
I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
Patrzaj, pyzate dziecię, spod słomianej strzechy,
Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
To może dziki owoc zerwie potem wojna.
A ty, matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
Nie trwoż się szczękiem zbroi, długimi dzidami,
Zapał polskiego wzroku ugasza się łzami.
Już we wsi tylko kurze - jeszcze słuch łoskotem
Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.
Już we wsi kurz osiada - jeszcze przerywanie
Z dala wojennych rogów dolatuje granie.
I cicho - jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli;
I pusto - smutno - tęskno - jak u Marii w myśli.
Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry,
Nic nie widać - tylko wiatr szare goni chmury.
Zniżają się kolana, prośba ręce składa,
Z oczów w niebo utkwionych kroplami żal spada;
I cicho - jak modlitwa w łono Boga płynie -
I pusto - smutno - tęskno - jak gdy szczęście minie.

PIEŚŃ DRUGA

*On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lull'd it into rest.*

Byron

I

„Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
I wzrok daleko, próżno błądzi po równinie;
A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody,
Chmurne na polu niebo i cierpkie jagody.
Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje ;
Co dzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje,
U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie
I głosy rozpieszczone, i rozkoszne tchnienie.
U nich wawrzyny rosą; i niebo pogodne,
I ziemia ubarwiona, i myśli swobodne.
A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
Stoją w bieli - i pyszni z swoich imion sławnych,
Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska;
Bogów i bohaterów - pajaków siedliska.
Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
Może, w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko.
Słodycz w rozpaczycy znajdziesz i lubość w żalobie,
Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie;
Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało;
Na równinie mogiły - więcej nie zostało -
Resztę wiatr ukraiński rozdmuchał do znaku -
To siedź w domu i słuchaj dumek o kozaku.”

„Moje młode pachole, gdzież to ty wędrujesz?
Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?”

„Oh! nie - ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny -
I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny -
I świata jadłem gorszkie, zatrute kołaczki -
To mnie ciężko na sercu i ja sobie płaczę.
A kiedy się rozśmieję - to jak za pokutę;
A kiedy będę śpiewał - to na smutną nutę;
Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladość.
Bo w mej zdziczałej duszy wypleniono radość.
Bo wpływ mego Anioła grób w blasku zobaczy.”

„To czegoż chcesz, pachole?” - „Uciec od Rozpaczy.”

II

Stało młode pachole, pod płotem zostało,
Na smutek, co się skarży, uważają mało,
A ten, co z nim rozmawiał na wrotach oparty,
Wyszczerzał w inną stronę wzrok cały otwarty -
Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1

„Czy znasz weneckie zapusty?
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje - a kto się pyta

O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.
Żywo, radośnie, Skrycie, miłośnie,
Staruszek Doża, Arlekin młody,
Dziewczyna hoża szuka osłody;
Matrony, księża, oszusty
Swobody.
A kryte łodzie
Czernią na wodzie.
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz weneckie zapusty?”

2

„My sobie jedziem kulikiem ;
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska nas kryje - a kto chce wiedzieć,
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem.
Szczera ochota
Otwiera wrota,
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
Wróżki, Diabli, nie oszusty,
W puchary.
Lecim saniami
I jadą z nami,
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty?”

„Ale tu wejść nie można - teraz nie zapusty -
Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty.”
Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość;
I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
Lecz gdy grać, śpiewać, piszczeć, grzechotki potrząsać
Poczęły wszystkie larwy a nogami płaść;
I łączyć obce stroje, papierowe czoła,
Wzrok żywy, rysy martwe w migające koła;
I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie,
I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie -
Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
Że patrzył, a nie wiedział, jak się pomiarkować:
Śmiał się z Żydów, Cyganek, bał Wrózek z Diablami
I chciwie łapał ruchy - i mrużył oczami -
A maski przed nim skacząc mijały się zwawa
A maski w nim ciekawość syciły obawą.
Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
Opuściły się ręce - zatrzymały nogi -
I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
Wrzasnęły tę piosneczkę niedobranym chórem:

„Ah! na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy się troski do duszy wkradną,
Hucząc w niej chmury czarnemi;
A gdy nieszczęścia na kogo spadną
I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
Smutek nachyli ku ziemi;

O! niech na chwilę Złość się już schowa,
Rany sztyletem nie cuci...
Niech choć przy zgonie zabrzmiały te słowa:
Wróci spokojność - wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

Albo gdy nieba cud nad chorobą,
Gołąb' - od przekleństw odleci
I władzę życia zabierze z sobą,
A wyschłe lica nadmie żalobą,
Wprzód nim gromnica zaświeci -
Niech nicht, by uśpić zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci...
Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój Anioł - wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
A gdy kto chętny w drugich obronie,
I sam się w przepaść zagrzebie?
Krótka stąd radość w Zawiści łonie;
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
Sąd ostateczny jest w niebie;
Może w kłopotcie i silna głowa
Posepnie kiedy się rzuci...
Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa:
Wróci wesołość - wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.
A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
W mieszkanie Przyjaźni zajdzie?
I już w uściskach topić ma trwogi?
Lecz ciche, puste przebiegłszy progi
Twarzy kochanej nie znajdzie;
Więc drząc, czy się co złego nie dowie,
Spuszczone czoło zasmuci...
Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:
Wróci gospodarz - wróci!

Bo na tym świecie Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.”

„Ha! - Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,
To wasze pstre maskarki wesołej otuchy;
Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi .
Prosim - Jegomość wróci - a choć nie jest w domu,
Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.”
Weszły - nisko kłaniają - w parach się prowadzą -
Obzierają się wkoło - i kupią, i radzą.

III

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A złotym drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.

Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb' się zagrzebie,
Śmiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie;
Jeszcze - w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
Nurza swe czyste łono w tajniki Natury -
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.

Lecz gdzież bawi Pan Miecznik? Właśnie to jest pora,
W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;
I miał żywej radości w sercu nie uchronić,
Dom zebrać, córę szczęścić - bo zięcia częstować;
I piękna mu gromada przybyła w gościnę.
Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta,
Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta,
Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;
I widział rażną młodzież, i słyszał chrzęst broni,
Trzask goleń, szum proporców a chrapanie koni;
I dążąc w druźbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
Czuł to, co stary orzeł, gdy pisklę z nim leci;

Od chwili, co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem -
Hardość w zmarszczonym czole, ogień był w zrzenicy,
Czapka na lewym uchu, zniszczenie w prawicy,
Gdy chciwa watek dusza przeraźliwie strząsa
Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
Jak tylko wyszli za wieś - mieczem z pochew świsnął
I wzrokiem, co by tchórza do ziemi przycisnął,
W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
Do uważnego słuchu zawołał donośnie:

„Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;
A kto by się miał straszyć tatarskiego tańca ',
A kto by życie szczenił srogiego pogańca,
Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy -
Bobym mu potem kordem zamalował oczy!
To szybko, łącznie, śmiało - strzałki wystrzelają -
Bóg wiara- ufność szabla - i łby pospadają
Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie,
Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
Ale nicht nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;
To cicho - bacznie - mądrze - aż gdy huknie w trąbie,
Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie.
Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!”

Potem jadący szłapią z swoim zięciem w parze
Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze;
Mówił śpiegów wywiadki; tłumaczył, jak, kędy
Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu
Jak używać na pogrom ucieczki pozorów.
Słuchał zajęty Waclaw - gdy ręka i głowa,
I każdy rys Miecznika popierały słowa;
Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,
W starcu Żywość, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
Coraz się, coraz głębiej wpędzali w odłogi -
Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas plody przewraca,
Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca -
Samotne - ciche - błogie - dziewicze ich wdzięki
Kwitną skrycie, od człeka nie skażone ręki;
Niebo je obejmuje - gdy w całym przestworze
Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;
Łamiał się rosłe trawy, krzą chwasty, a zioła
Składają pod kopyta balsamiczne czoła.
Ale przez siwe wąsy nie przechodzą wonie
Ni lubość tchu słodkiego w groźnym biega łonie;
Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze?

Ani się wwieść dozwolił w fałszywe zapędy,
Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone oblędy -
Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki -
Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
Uśmiechnął się - jak strzelec, gdy pewny zwierzyny,
Wkrótce - złączone hufce - w umyślnym fortelu
Rozdzielił na dwie części - dla jednego celu:
Do zostających czapką kiwnął pożegnanie,
Z swoimi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
A kryjąc się w bodiaków rozkwitłych ogromie,
Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie -
Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie -
Już kołpaki - proporce - już znikli jak w wodzie,

VI

Wacław pan wszechwładny wśród stepów przestrzeni
Sam buja w swojej woli - czegoż tak się mieni?
I Wacław dziki, mężny, wśród dzikiej natury
Wiedzie hufce do chwały - czegoż tak ponury?
Śpiewa mu głośno wichur, a Wacław w nim nieraz
Lubił kąpać swe oczy - czemu spuszcza teraz?
Smutny on, zamysłony, choć pełen ochoty,
Nie spojrział nawet jeszcze w swoje wierne rotty,
A dlaczego? sam nie wie - tylko że mu Sława,
Łzami Marii splakana, przed oczami stawa;
Tylko że jego serce w takim nagle drzeniu,
Jak by kto kir przeciągnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił - w trosce - i zdziwieniu.

Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy,
Jak by się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkiej konia w wyskoku przychylił się woli,
Jak by ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,
Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili
I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia czy trwogi,
Żal, słabość czy widziadła zbijały go z drogi,
To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność:
Już teraz miłośnicą - rycerska Powinność!
Czy duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
Czy struny nateżone tkliwych władz wysnuciem,
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
Może on w boju legnie? - co bądź mu przypadnie,
Jego umysł ni szabla nie uleże snadnie ;
A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
Rdzy nie będzie na sercu ni na jego broni.
I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
Dno porze i rozwała łożyska krawędzie,
I jako rumak, z pęta gdy lot swój rozwija,
Rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija -
Tak Waclaw, niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,
Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
Tym chciwiej, tym gwałtowniej na sztych się wydziera;
Groźnym pewnością wzrokiem w swój oręż poziera.

A jednak; głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
Brzmi w całym jego ciele - „zdobędziesz ty trumnę”.

VII

Jest trosków - kolców - bólów - niemało w tym życiu
I więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu;
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu - szczęsnym się nazywa.
Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęce,
Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,
Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
Podkopanych przepaści otoczony widokiem -
Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzydła,
Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła -
Gdy sroższej od najsroższych wpatrując się męce,
Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
A z tysiąca blizn czarnych, co jej w sercu ciąży,
Gniazdo syczących na świat wylęga się węży -
Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,
I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie,
Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,
Komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta,
Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta -
Gdy każdy dobry przymiot w gorszy żal się zmienia -
Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!

Czy te lub inne, jeszcze dotkliwsze, katusze
Złały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę,

Ci, co za nim rzędami w skłniającej gonią fali,
Na smutek swego wodza niewiele zważali.
Każdy myślał - i chociaż różnica w sposobie,
W tym przecież podobieństwo - że każdy o sobie;
A jednak każdy gotów z wzniesionym żelazem
Rzucić się w ciennik Śmierci - za jednym rozkazem.
Szli - w milczeniu - w porządku - konie koniom w tropy
Krzyżujących nóg stawiając migające stopy -
Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
Po odludnych manowcach młody Waław kręci;
Przez niezmierzone niwy - tam gdzie już równina
Zda się kończyć i znów się w płaszczyznę zagina,
Dochodząc - naprzeciwko jasnego obłoku,
Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

VIII

Lecz cóż widać na wzgorku? Z bliskiego rozdołu,
Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry
W ciężkie - czarne - skrwawione - rozchodzą się chmury.
Lecz cóż słyhać na wzgorku? W przyległej nizinie
Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
Co biorąc serce w kręgi przeraźliwym brzmieniem,
Nawet pierś w stal oprawną podnoszą - westchnieniem.
„Bacność - do broni, wiara - chorągiew rozwinać -
Tatarzy wieś rabują - zwyciężyć lub zginać!”
I nagle, jak wodoskok, rycerze zajadli
Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
Tak pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonał ,

Gdy lud złąkły, bezbronny, w krwi i łzach utonął;
Lecz nie czas koić boleść ni mienie ratować
Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
Bo już przez swoje czaty ich Chan ostrzeżony
Zebrał znaczniejsze ordy w taniec ulubiony;
Tam - za wsią stoją - całe zakrywają pole -
Bór w lewo - strumień w prawo - a oni w półkole.
Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa,
Że napad uchybiony na zgubę naraża.
Jak się cofnąć przez ogień? Ej! ktoż zdoła minąć,
Go mu niebo przeznaczy - zwyciężyć czy zginąć?
„Czyja wola, to za mną” - rzekł i spiał rumaka,
Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka
(Mniej ów, niżli graf Waclaw, odważny i dziki).
Jakżeby wodza polskie odstąpiły szyki?
To i oni w płomienie - wśród blasku pożogi,
Przez główne i zarzewia, szukają swej drogi.
Już za wsią - i wraz, szybko, sformie, lekko, śmiało,
Rozwinęło się wojsko i w linii ostało.
Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwiękiem -
Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
A prychające konie i schylone ciała
Jednym pędem uniosła i Zemsta, i Chwała.

IX

Dzielne było natarcie; tatarskie szwadrony,
Ich księżyce, bunczuki z końskimi ogony ,
Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
Płeć śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,

Ich nasepione rysy, przymrużone oczy,
W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy
Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały -
Pożar - stepy wokoło - świszczące już strzały -
Żadnego albo raczej jak z bodźców odzienie,
Takie na czuciach polskich zrobiły wrażenie.
Pędem burzy lecieli, lecz nim przyszło z bliska
Ludziom ostrza się dotknąć, koniom pyskiem pyska,
Gdy w półobręcz wpadali - wślawionym prawidłem
Skrzydło tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:
„Alla hu!” - wrzasły hordy i tysięczne roty
Na opasanych strute wypuściły groty.
„Hura!” - krzyknęła wiara i lotem sokoła
Chmurę strzał przesywała w środku tego koła.
Dochodzą, już dochodzą - zbitym w rzędy tłumem -
Lasem dzid najeżonych - z hukiem, z trzaskiem, z szumem;
Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz, a ściana
Przebitych bisurmanów wali się złamana.
Tratują ludzi konie; koncyrże, kopije
Kolą pod kopytami niewiernych jak żmije.
Zapał głowy ogarnął; stal błyska; krew broczy;
Śmierć trzusi się, zdmuchując wywrócone oczy!
Wszystko to chwilę trwało - bo z boków i w tyle
Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile.
Czas ginąć hufcom polskim; młody wódz je zbiera -
Zachęca ich - szykuje - obraca - naciera -
Dopiero mieszanina - każdy obskoczony,
Wirom męstwa na wszystkie wywija się strony,
Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,

Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają,
Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!

X

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
Sam - bez wsparcia - nadziei - świadka - przyjaciela -
Walczył ponury Waclaw; i walczył już o to,
Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą,
Śmierć miotał śmierci pragnąc - oh! bo w serca głębi
Pisk, taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi,
Harmonią jego myśli; lecz czy to z zdziwienia,
Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;
Widzą - poznają wodza - i każdy kolejną
Rzuci się, zmiesza, zginie - zwyciężyć nie śmieją.
I gdy błękitnym okiem rozpoznał młodzieniec
Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści -
Że już jego przeczucie na nim się nie ziści.
Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Co by jadem jaszczurki utkwiała się w ranie?
Żal mu, że już uchodzą - życia się obawia -
Goni ich srogie dusze - piersi im nastawia!
Zaraz, zaraz - otyły, brunatnoczerwony
Chan tatarski tam wpada, wściekłością spieniony;
Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
Postrzega - że to męstwo samotnego męża;

Targa kłaczystą brodę - z rozpaczy w ohydzie,
Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
Miecze wznoszą - już lecą - rozsieką! rozsieką!

XI

Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?
Jakież to nowy rycerz, krzyżowym zamachem,
Drogę sobie toruje śmiercią i przestachem?
Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe
Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;
A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie,
Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczy
Zajadłym męstwem, gdy je wpośród ludzi zoczy -
Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
Gdy ujrzy swoje dziecię; w radości topnieje -
Z takim zmieszonym czuciem i matki, i lwicy,
Z kordem świecącym w ręku, lotem błyskawicy,
Zdziwionym, zląkłym oczom, gdyby jakiej mary,
Obok swojego zięcia Miecznik stanął stary.
Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie
Tobie należy najprzód, napuszony Chanie!
Lecą obces na siebie - Polacy, Tatarzy,
W beczynnym zachwyceniu patrzą, co się zdarzy -
Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy - odskoczy -
I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy;
Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem

W kark niewierny święconym utopił żelazem.
Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
Drga oczami, bełkoce niepojęte słowa,
Toczy się, ziewa, blednie i gaśnie - z tułupa,
Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
Powstał krzyk przeraźliwy; pierszchają - koń Chana
Ucieka między hordy z trupem swego pana.
Strach przejął barbarzyńców; grzmią trąby - rzeź grają -
Nowi rycerze gonią - dawni się zbiegają -
Trzask, iskry - świst z połyskiem - huk - wrzask - jęki - rzenie -
A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

XII

Krótko już trwała walka - wielu oręż składa,
Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada.
Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki -
Leżą polskie, kozackie i tatarskie zwłoki;
Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,
Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola,
Opodal od nich w kurzu kołpaki, turbany,
Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.
O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,
Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!
Zobacz, jak wpośród trupów, co już robak wierci,
Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci
I nasepione czoła rozwidniają śmiechem,
Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!
Chodź - nie drzyj; stanąć przy nich każdemu zaszczytnie -
Krwia wrogów złana śmiałość tak bujnie w nich kwitnie.

A jeśli w tobie budzi - życia poświęcenie
Za kraj swój, za swych ziomków - tylko strachu drzenie;
Jeślibyś wszystko za nich nie oddał w potrzebie:
Oparz się dobrze wewnątrz - to złękiesz się siebie.
Chodź - do stalowych piersi twój kaftan wełniany
Przyciśnij z wdzięcznym sercem - i całuj ich rany!

XIII

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło
I zapach macierzanki rozsyłał wokół;
Na nim schylone brzozy, w swej białej odzieży,
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
Jak Cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
Tam, pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce,
Sciągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;
Bo w życiu choć ta jedność - że rozkosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się - znużeniem.
Z przodu - gasnący pożar jeszcze czasem ciska
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojewiska;
Z tyłu - słońce, już wówczas schowane za borem,
Palącego się lasu dziwiło pozorem.
Szarzały wszystkie farby - kruki gromadami.
Złatywały się krążąc, wrzeszcząc nad trupami -
Czaty porozstawiane - przy ogniskach wrzawa
Migających się ludzi - w końskich zębach trawa
Jak chrzęst odległych zbroi - a jak orzeł biały,
Siwy, stary Pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział,
I ponuremu zięciu ta słowa powiedział:

„Synu! - bo kiedyś z sercem połączon tak blisko
I masz w nim miejsce syna, miejże i nazwisko! -
Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:
Nasz Waclaw powrócony - Tatarzy pobici -
Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi -
Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.
Lecz kiedy dusza, zda się, dzierży, czego żąda,
Coś Wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda?
Patrz no, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi -
Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi;
Siadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczera żona
I wierna wam drużyna przyjmie-ć utęskniona:
Ja tu objażdżki dojrzę - a jutro ze świtem
Brzęknę wam na dobry dzień witany kopytem.
Siadaj - twój dzielny rumak prędko cię dostawi;
Bądź zdrow! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi!”

XIV

Powstał z pośpiechem Waclaw i dawnym zwyczajem
Uściskał starą rękę - co jemu nawzajem
Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie;
I już bystry koń z jezdce przesadza drzew cienie -
A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy -
O! jak ślicznie przez pole młody Waclaw bieży!
Srebrny połysk na włosach, na piórach, a w zbroi
Twarz ogromna księżyc ma lutka się dwoi.
O! jak ślicznie, wśród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionym sercem do swojej kochanej!
I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią;

I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią.
Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie,
Śpiew słowika, szmer wody i żab skrzekotanie
W dzikiej, tęsknej i żywej, i tkliwej muzyce
Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
Lekkim tchnieniem rozkoszy mgłą trosków odmiata
I dusza rozjaśniona, jak by ujście miała
W niebiosą swego twórcy z kajdan swego ciała.
Wtedy matką Natura - wszystko z człkiem dzieli;
I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli;
Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,
W pysznym spojrzeniu - dobroć, w ustach - przebaczenie.
I tak to leciał Wacław - błogi, gdyby nagle
Piorun rozdarł w tej chwili jego życia żagle,
Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
Chybaby szumiał wściekły po zimnej mogile.
I tak to mijał stepy - lecz świetne marzenie,
Co nim ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie;
Oh! zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomnienie;
I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
Szepczą droszcz i niepokój zgromadzone mary.
„Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
Więdnie pieszczoły powój - a wszak bez osłony
Nie trwa tu słodki owoc - i cóż? ledwo wrócił,
Ujrzał raj swój stracony i zaraz porzucił!
Dlaczego? dla czelej sławy, której blask nie waży
Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy.
Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody;

Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
Niepomny, jak to gorszko czas zgryzotą liczyć,
Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć.”
Ah! dalej, prędzej! lekko przez chwasty i rowy
Sunie koń wyciągnięty - a brzękiem podkowy,
Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
„Ha! ha!” - nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
Znikł rycerz i zostawił o upiorach powieść.
I tak to leciał Waclaw - szczęśliw, trwożny razem,
Śliczny, straszny - był wiernym śmiertelnych obrazem.

XV

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione;
I zarżał - nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stron:
Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo;
Ni giermek do strzemienia szybko skoczył nogą.
„Musi być bardzo późno - niech śpią - trosk nie czujący”
Tak myślał młody Waclaw, konia przywiązując;
I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanym łonie,
I z tym świetnym wejrzeniem, gdzie kona obawa,
Jednym radości skokiem - u drzwi domu stawa:
Ah! ileż wdzięków, pieszczot jemu się obudzi!
Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
Od Aniołów! - zastukał - raz - drugi - i trzeci -
Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci
I milczy - to jedyny znak ruchu lub życia,
Który tam; drzymiąc, czekał rycerza przybycia;

Ni chodu śpiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
Ni światła - w ciemnej - cichej - zamkniętej budowie.
Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,
Że szabla jednym cięciem przez próg przeprowadzi -
Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;
Wnosić jej niespokojność, żeby swoją skrócić?
Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
Jeszcze stukał - lecz słabiej - bo już w serca niebie
Rosło anielskie czucie, zapomnienie siebie;
I wolnym odszedł krokiem - nieraz wpośród ciszy
Zatrzymując się nagle - czy kogo nie słyszy?
Spojrzał na księżyc w pełni - co jego postawę
W czarnych, olbrzymich kształtach obalał na trawę -
Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!
Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy
Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
I tak dumając smutnie lub nie myśląc wcale,
W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,
Błąkał się koło domu śpiącego w milczeniu -
Co cichy, głuchy, martwy i skarb drogi mieści,
Jak te zaklęte zamki arabskich powieści.
Lecz cóż to? Już w zupełnej nadziei utracie,
Postrzega ruch nareszcie - w sypialnej komnacie
Widzi otwarte okno - i lekka zasłona,
Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona
Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,

Wypycha go z pokoju i znowu go wciąga.
O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!
A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły;
Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych lub kamieni wzorem;
Nie był jednym ni drugim - umiał walczyć w boju -
Kochać - być wiernym - wdzięcznym - już Waclaw w pokoju.

XVI

Na nierozsłanym łożu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży;
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści;
I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało,
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;
I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;
I smutnie się nadeła wysileniem tłusta,
Jak by się skarżyć chciała, tylko że jej usta
Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,
Co tę posepną postać migając oświeca,
Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
Z jaką wizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.
To młoda śliczna Maria - rycerz przed nią stoi -
Przyniósł jej ziemskie szczęście - i czegoż się boi?
To młoda śliczna Maria? oh! jakże zmieniona!
Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
Ale niedługo Waclaw stał tam w podziwieniu,
Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;

Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
I słodycz swego serca rozkosznie w nie sący.
„O! moja droga Mario! ty zimna i niema -
A dla nas już jest szczęście” - echo mówi „nie ma”.
„Mario! kochana Mario! w boju mnie widzieli! -
Ojciec mię z tobą spoi” - echo mówi „dzieli”.
Znowu ją pieści - cuci - z miłością stroskaną,
Co by się pocieszyła choć westchnień zamianą;
Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada
I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
Krzyczał - szukał ratunku - pusty dom przebiegał -
Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał.
Wraca - znalazł nadzieję - może czy nie zetrze
Mroku z jej czarnych oczów otwarte powietrze?
Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramię,
W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,
Zwieszona ręce, głowa, zdętwiała już nogi
Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
„Oh! wody! wody!” - wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII

W szarej chwastów zarośli lekki ruch się zdaje -
Rozsuwają się liście i czapka wystaje -
I głowa się podnosi - i stanęło ciało,
Co tam w cichym czekaniu ukryte siedziało,
Młodego pacholęcia, co na świat płakało. -

I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;
Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
Nie wiem - wyszło z gęstwiny i tak przemówiło:

„Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak wody.
Bo w niej zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;
To te obrzydłe maski, w swej zradnej zabawie,
Śliczne łono tej Pani zatopiły w stawie,
A kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci.
Wszyscy domowi - szlachta, panny, giermki, draby,
Pobiegli w pogoń - drudzy po księży i baby;
I dom teraz w cichości - lecz nim zorza znijdzie,
Mrucząc - kadząc - śpiewając - służba Śmierci przyjdzie --
A kto im raz się dostanie,
Zawsze już u nich zostanie.
Zawsze - oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!
W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
Tak często powtarzane, a prawdziwe - w grobie,
Bo kto raz ludzi porzuci,
Nigdy już do nich nie wróci.”

I podniosłszy na palcach swoją małą postać,
Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
Szeptał, szeptał swą powieść - a w twarzy rycerza
Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
I znów nagle rozpaczą zaciemnione lica

Zapał gniewu i wzdarda jak piorun oświeca:
Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,
Co patrzy w jeden przedmiot - w trumnę przeciwnika.
Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
Gdy i w najbliższym sercu trucizny dociekła!
Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
Krwi - krzyku - dzwonów - płomień popsutego łona,
Co domowej niezgody rozpała pochodnię
I w własnym swoim gnieździe - zbrodnią karze zbrodnię!
Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,
Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręki -
O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,
Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!
A wszystkie razem bole w osłupiałym oku
Łączy myśl przeraźliwa - Niezmiennność Wyroku!
Mniej straszna w swym nieszczęściu, od węzów jedzona,
Wzór najdroższych męczarni - postać Laokona.

XVIII

I tak Waclaw od razu wszystko w świecie traci:
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;
I już nigdy swej lubej ze snu nie obudzi,
Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,
Której blask czysty, słodki anielskim promieniem
Fałsz przyjaźni - serc próżność - powłoczył złudzeniem;
I tak Waclaw pozostał samotny w pustyni -
Jakże zniknienie Marii ciemną ją uczyni!
Długo on przy jej zwłokach stał w niemej żałobie,
Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;

Bo zgroza srogiej złości i widok jej skutku
Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;
Tylko ten gorszy pomysł do żalu go wrócił:
„Ach! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!”
I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało,
Pierwszy - ostatni wyrzut - i to z tym wyrazem,
Że ich szczęście i siebie - zagubił z nią razem;
Wtedy dopiero serce odzyskało bicie -
Twarz ukrył w obie ręce - i płakał jak dziecko!
Lecz niedługo - już serce zdradzone, pokłute
Zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę;
Już duszy, wprzód szlachetnej, zatknięte to godło,
Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło.
Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
Ah! pytaj raczej - na co dobroć się tu przyda?
Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci -
Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci -
Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości,
Cieszy się ich niedolą lub szczęścia zazdrości -
Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obłuda -
Gdzie tylko jedna słodycz - w wzajemnym zachwycie
Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.

XIX

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie
Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie;
Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,

Jak mszyste głuche dęby, stoją obnażeni.
Drugim - skwarem ich słońca zbite nawałnice
Rzuca z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błysnie pogoda - i czasem się zdaje,
Że weselsza zieloność po burzy powstaje -
Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
Dostrzeże - czarne wewnątrz spalenizny znaki.
A gdy w rażonym drzewie wicher rdzeń rozżarzy?
Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie.

Co Waclaw sobie w życiu może obiecywać,
Trudno by wytłumaczyć - i straszno zgadywać;
Na jego sercu ciemna, skrwawiona zasłona,
Dosyć - na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
Wszystko on już postradał -i chyba to zyska,
Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem -
Z swym małym przyjacielem czyli nowym wrogiem
Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
Tam Waclaw raz ostatni posłanie jej mości;
I czułym wyręceniem bezwładnej Skromności
Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada.
Wtedy - z tęsknym wejrzeniem na jej martwe lica,
W którym żalność rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia - z uwagą Rozpaczy,

Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy -
Wtedy dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie i w trupa zostanie ujęciu
Wyszedł - i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń - a za nim usiadło pacholę.
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
Czy szczerze drażni męki lub smutek z nim dzieli?
Nie wiem - objął rycerza i w ozwał polecieci.

XX

Na ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;
A ukraińskie baby szepczą swe pacierze.
Biją we dzwony żaki i zysk sobie krzeszą;
Ludzie dobrzy - czy pogrzeb, czy to chrzciny - śpieszą:
Wewnątrz - kiry, katafalk i trans - a w rzędy
Błado się palą świece - czarno, straszno wszędy:
Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?
Czyjaż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
I z tą cichą pokorą, co się nie użala,
Choć i najsroższych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
W swej niemej pobożności jakby wbita w ziemię?
Błady - jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
Smutny - jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
Jak robak świętojański świecą jego oczy.
Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
Niedawno żonę stracił - teraz córę chowa.

Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uśpili;
Na to jej woził lamę, żeby całun szyli.
I dziwno - jak nieczułym zdał się na pogrzebie,
Jak by już dusza jego była z córką w niebie.
I takim był i potem - ni żalu, ni skargi
Nikommu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
Ni łzów w hardym spojrzeniu nie było oznaki;
Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą - jednaki.
Co dzień on w jednej porze chodził po kryjomu;
Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
Raz i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
I gdy patrząca Czujność nadzieję utraci -
Gdy dziko grają trąby - a ze snu, jak z procy,
Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy -
Znaleźli go w cmentarzu; przy córki i żony
Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony:
Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość -
Taż sama bladość twarzy, ale oczu żywość -
Czapka, wąsy, dla Polski straszdyło na wrogi -
I żupan ten sam czarny - tylko że gdy trwogi
Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,
Nie porwał się do korda - już spał - spał na wieki.
I cicho - gdzie trzy mogił w posępnej drużynie;
I pusto - smutno - tęskno w bujnej Ukrainie.

PRZYPISY AUTORA

Przypis 1

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary...-

Na Rusi, ledwo w każdej wiosce, znajdują się źródła lub studnie osadzone przez społeczeństwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wsławiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

Przypis 2

*Ten uśmiech - w którym może choć cześć zachwycenia,
Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.*

Wyraz zachwycenia, który dlatego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafaela, w obrazie Ś-tej Cecylii, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nicht, prócz wyobraźni, nie wpatrywał. Ś-ta Cecylia, lubownica muzyki, wystawioną jest w tym malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili gdy ją dochodzi odgłos anielskiej harmonii; i nie masz słów, które by opowiedzieć umiały uczucie, jakim uderzona; jej postać: zdaje się, że jej dusza rozpierzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność harcuje ją zamyśleniem, że niewarta tak niepojętego szczęścia, a wśród rozkoszy nie znanych jej sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Ś-tej Cecylii mniej ładna niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl geniuszu świeci od wieków w tym szacownym płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonii i jest policzony przez znawców w rzędzie najslawniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia i mego widzimi się, najpiękniejszy, jaki wydało malarstwo.

Przypis 3

Podobna do owoców umarłego morza... -

Wiele pięknych przyrównań czytać można w angielskich poetach do tych szczególnych owoców, które runąć mają nad brzegami jeziora Asphaltos, znanego pod imieniem Martwego Morza.

*Like to the apples on the Dead Sea's spore,
All ashes to the taste.*
Byron, Harolds Pilgrimage, Canto III.

*Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
But turn to ashes on the lips.*
T. Moore, Lalla Rookh, I, 228.

Przypis 4

*A że nad przepych świata i blasków pozory
Widniejsze pióra białe niżonej Pokory...*

Wyrażenie to, stosowne do ducha religii chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwym i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku w znacznej wysokości utwory dumy lub dowcipu człeka, sama nawet piękność natury, którą mu dojrzeć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-Blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć, jakich już zapewne w życiu moim nie doświadczę, w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę, na której panuje ezłowiek i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie, których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak; widoczne były jeziora: Genewskie, Neuchatel, Morat, Bienne itd., jakby rozciągnięte na mroku żagle, kiedy domy, miastą nad ich brzegami stojące; barwy, blaski ciemną mgłą tworzyły; podobnie -rozpoznać było można lodozwały (glaciers), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu w szary koło nich mieszały się tuman, Nic jednak wspanialszego i dzikszego jak widok z góry Mont-Blanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna jak wystawując się uniesionym przez jakiego - dobrego czy złego ducha w chwili, gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko, co dziełem człeka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowymi szczytami lub śnieżnymi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkim jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika; i pewny jestem, iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, nikt by go długo znieść nie potrafiła. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia, jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnego z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw koniecznie do tego zamiaru przywiązanych jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękłe śniegi prawie potrzebniejszą pomocą niż najcierpliwsza wytrwałość i najmocniejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na zgubę narazić się można i byłoby najszkodliwszym uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy wszędzie w Szwajcarii, a szczególnie w Chamouni, pełni są odwagi i rozsądku.

Przypis 5

I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem...

- Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym rodzaju pamiątkę. Na szabli tureckiej, gdzie wzdłuż klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował się wryty, przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z napisem polskim gockimi . literami. Szabla ta należała do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; dalekie więc; a zapewne nieraz

i krwawe odbywała podróże. Szkoda tylko, iż w napisie nie było ani roku, ani przez kogo zdobyta.

Przypis 6

Suto stoły zastawić - nie szczędzić korzeni...

- O guście przodków naszych w korzennych zaprawach wiele ciekawych opisów czytać można w szacownym, i zajmującym zbiorze: Pamiętniki o dawnej Polsce przez Juliana Niemcewicza.

Przypis 7

A kto by się miał straszyć tatarskiego tańca...

- „Od Tamerlana . podane prawidła zachowywali Tatarzy, i to nazywali nasi dziadowie tańcem tatarskim.” Czacki, O litewskich i polskich prawach, k. 235, przypis 111.

Przypis 8

*Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony, dla mylnej poznaki...*

„Stepy te wysoką okryte trawą, nie można jechać przez nią, by jej nie stratować; dla niepoznania więc toru i śladów używają Tatarzy następującego wybiegu. Wnosząc, że ich jest 400, dzielą się na cztery części po sto; część jedna idzie na zachód, druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na północ; każda część uszedłszy półtorej mili dzieli się na cztery części, postępuje dalej i znów się dzieli, tak że na końcu nie będzie, jak po 10 lub 11 w hufcu; wszyscy jadą sporem kłusem; kiedy są postrzeżeni, każdy hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie kierując się przez stepy, dochodzą do przeznaczonego miejsca, jak najlepszy żeglarz kompasem swoim lepiej kierować się nie może. Pędzący za nimi kozacy, trafiając na labirynt potratowanych przez nich ścieżek, nie wiedzą, w którą stronę gonić za nimi.” Opisanie Ukrainy polskiej przez Beauplana, w Pamiętnikach o dawnej Polsce J. Niemcewicza, t. III, k. 373.

Przypis 9

*Czy struny natężone tkliwych władz wysnuciem,
Tknięte ręki Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?*

Granice władz naszych umysłowych bez wątpienia ścieśnione są niezmiernie w stosunku nieskończoności, która nas otacza, ale gdy to, czego pojąć nie możemy, za niepodobne uznamy, tak trudno i mało pojmując staniemy się podobni do tego sceptyka z komedii, który dlatego tylko wierzył, że żyje, że się mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może, ażeby ludzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przeczucia właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przy-

wodził znajomych przykładów z dawnej i nowożytnej historii; wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnym zapomnieniem siebie dla publicznego dobra, który w tyłu sercach istnieje hołdem najczystszej wdzięczności, oświadczał nieraz swoim przyjaciółom, że ważniejszych okoliczności swego życia zawsze się wprzód przeczuciem dowiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepojętym ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką chorobą i zgonem upewnił domowników, iż będąc w swoich pokojach, zdawało mu się; że widział umierającego swego przyjaciela i krewnego, generała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci generała Karwickiego mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści i nie sprowadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozwagi? Fizyków i Metafizyków o pozwolenie prosić wypada, do których powiedzieć by można z Shakespearem: *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy.* Są rzeczy na ziemi i w niebie, o których wam się ani marzy w waszej filozofii.

Przypis 10

Bór w lewo - strumień w prawo - a oni w półkole.

- „Tatarzy radzi się potykają w polu równym, pułki swe wokoło zgromadziwszy szykiem zakrzywionym, który pospolicie ludzie rycerscy marsowym tańcem zowią, a na pierwszym potkaniu tak gęste strzały puszczają, jako najgęstszy grad: Kronika Gwa-gnina, tłumaczenia Paszkowskiego, k. 593.

„Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt półmiesiąca zakrzywionym szykiem różnie się rozstrzelili.” Kronika Macieja Strykowskiego, k. 345.

Przypis 11

*Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kolczanie,
Co by jadem jaszczurki utkwiała się w ranie*

„Tatarzy strzały swe jadem jaszczurzym napuszczają.” Paszkowski *Dzieje tureckie* k. 15; p. Słownik Lindego pod wyrazem „jaszczurka”. Nie znalazłszy bowiem tej książki w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia tego wypisu.

Przypis 12

Wszyscy domowi - szlachta, panny, giermki, draby...

Drab, żołnierz pieszy, p. Słownik Lindego.

Przypis 13

*Mniej straszna w swym nieszczęściu od węzów jedzona.
Wzór najsroższych męczarni - postać Laokona.*

Powszechnie wiadoma historia, a wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się to przyrównanie.